Caresse
Vava Dudu

2 lipca – 10 września, 2022

Otwarcie wystawy: Sobota, 2 lipca, 15:00-19:00

Gunia Nowik Gallery
Bracka 18/62
00-028

Vava,
nocą widać od Ciebie, jak na torach kolejowych tryskają iskry. Na naszych oczach krępi mężczyźni spawają rytmicznie metal. Jesteśmy w Twoim atelier, przy dworcu Montparnasse – okno wychodzi na linię kolejową i to ją właśnie naprawiają mężczyźni z czołówkami, w jaskrawopomarańczowych ubraniach z odblaskowymi paskami i w maskach spawalniczych. Pociągi przestały jeździć, ustępując miejsca robotnikom – a my się im przyglądamy. Znajdujemy się w suterenie, poniżej poziomu torów, po drugiej stronie od przeszklonej ściany, na wprost nasypu, który chroni nas przed pociągami. W pomieszczeniu tym robimy wielkie kroki nad pudłami z ubraniami, archiwami złożonymi z tkanin, świadkami wszystkich epok od lat osiemdziesiątych po dzień dzisiejszy. Są tam rzeczy niezwykłe, takie jak Twoja wspaniała torba Moschino czy torba Kodak w kształcie opakowania filmu fotograficznego – wszystkie te przedmioty, które będziesz chciała kiedyś znów przejrzeć. Pudła wspinają się wysoko pod ścianą, wyściełały całą suterenę. Jest tu lakierowany, intarsjowany kredens w stylu lat sześćdziesiątych i ten olśniewający dywan z czystej wełny, który przywiózł Ci Léontine, w darze dla Twoich delikatnych stóp. To tak właśnie się dowiedziałam, że „Léontine – odpowiedź brzmi tak" przynosi ci miękkie dywaniki albo sok wyciskany z pomarańczy, żeby wzmocnić Twoją poranną koncentrację. Lubię Twoje stopy, Vava. Można na nie założyć i numer 36, i 44. Nosisz charakterystyczne wysokie kozakopończochospodniobotki, ale ostatnio wybrałaś coś na wyższym poziomie technicznym: buty Adidas Reebok Instapump w stylu lat dziewięćdziesiątych. Mają małe pompki w cholewce, za pomocą których zapina się na stopie but. Zapinanie niespecjalnie Cię interesuje, odcięłaś więc spore kawałki z butów, zachowując ich mechanikę.
Pudła zastąpiły torby ze sklepu Tati. Musiałaś w końcu zainwestować w jakiś system porządkujący Twoje archiwa, ale dawno, dawno temu wszystko leżało wymieszane właśnie w tych pakownych torbach. Ach, te słynne torby biedy, symbol braku stabilizacji… Torby ludzi, którzy uciekają lub podróżują z prawie pustymi kieszeniami. We Francji nazywa się je powszechnie bazarówkami z Barbèsu, nie tylko dlatego, że duży sklep Tati, w którym dawano je klientom, znajdował się w dzielnicy Barbès, w północnej części Paryża, ale też dlatego, że to w tej okolicy mieszkają Francuzi pochodzenia maghrebskiego, Algierczycy, Afroeuropejczycy, nowo przybyli i uchodźcy bez schronienia… Migranci. Życie wszystkich tkwi w tych torbach, które się chowa w studzienkach kanalizacyjnych. To torby ze skarbami ulicznych handlarzy. Latem to właśnie tymi bazarówkami, pełnymi wspaniałych prezentów, załadowuje się pod sufit auta, żeby ruszyć na szlak słońca, prowadzący na drugi brzeg Morza Śródziemnego. Bazarówki te, towarzyszki wszystkich katastrofalnych przenosin, to temat rzeka, na który można natrafić u wielu artystów, na przykład takich jak Matali Crasset, Azzedine Alaïa czy Azzedine Saleck.

Czy Ukrainki przyjeżdżające do Warszawy z dzieckiem na rękach mają torby od Tatiego? Agnieszka, moja znajoma, wolontariuszka pracująca na granicy, mówiła mi, że kobiety, które gości w swoim mieszkaniu, wyróżniają się pięknymi paznokciami i wspaniałymi fryzurami. Dbają o wygląd, żeby nie martwić dzieci. Przywiozły ze sobą jedynie parę rzeczy pierwszej potrzeby w plastikowych bazarówkach. Wiesz, moja babcia, która ocalała z gułagu, miała obsesję na punkcie plastikowych toreb. Zbierała je i układała jak cenne ubrania. Był taki czas, że sprzedawała je na targu. A może była to babcia kogoś innego?... A może któraś z moich ciotek? Nie pamiętam już, kto dokładnie sprzedawał te worki na śmieci, żeby trochę zarobić. Polskie babcie również przeżyły wojnę. Inną – ale po trosze taką samą.
Wróćmy jednak do Ciebie, na skraj torów, tam, gdzie od sufitu po podłogę rozpanoszył się chaos ubrań i szkiców. Miałaś plan, żeby ustawić wannę na dole, w kuchni, z oszałamiającym widokiem na żelazną drogę. Otwieramy przeszklone drzwi i sadowimy się z rumem w dłoni, ze słomkami z liści palmowych i parasolkami w kieliszkach. Kręci nam się w głowach i serce mocniej bije – uspokaja je turkotanie wagonów i lekkie drgania wzbudzane przez przejeżdżające pociągi. Léontine śmieje się jak małe dziecko. Mam wrażenie, jakbyś wszystkich nas przebrała za spawaczy kolejowych, w jaskrawą żółć, taką jak żółte kamizelki, w widoczną z daleka pomarańczową odzież, jak kombinezony ogniochronne. Skądinąd ilekroć noszę Twoje ubrania w przestrzeni publicznej, często zaczepiają mnie przechodnie, pytając o drogę, informacje o pociągach lub metrze.
Pod nawałą bazarówek i pudeł pogrążone są schody. Dziś prawie ich nie widać. Nie używasz ich już – ani do wchodzenia, ani do schodzenia. Dolna kondygnacja jest zamknięta – mieszkają w niej Twoje szkice, ubrania, wiersze. Nie mamy już dostępu do linii kolejowej. Jesteśmy na górze, na parterze, w Twoim otwartym pokoju. Tym razem to mały, ale przestronny loft, na wprost pociągów. Na środku pokoju króluje Twoje okrągłe, emblematyczne łóżko. To, na którym pościel się obraca, kiedy się na nim śpi. Wyobrażam sobie, jak wystają poza to łóżko nogi Léontine'a, nawet kiedy leży na samym środku, rozciągnięty między północą i godziną szóstą – sterczą jak wskazówki zegarka.
Po prawej umieściłaś obraz, który dostałaś ode mnie. Przedstawia dwóch młodych ludzi, afropunków z Baltimore w melancholijnych pozach, w białych koszulkach z Malcolmem X, na fioletowym tle. Pochodzi z czasów, kiedy byłam na Brooklynie, z okresu, kiedy chłopcy mieli dość przemocy policyjnej. To właśnie wtedy, w 2015 roku, miały miejsce kolejne protesty ruchu Black Lives Matter. Obraz opiera się o okno; zawieszasz na nim różne rzeczy, czasem torbę, pasek czy naszyjnik. W tle widać pociągi – oto kompozycja idealna.
Vava, cechuje Cię gorączkowa energia artystki, która nigdy nie śpi. Pracujesz bez wytchnienia, nie ma między Tobą i Twoją sztuką żadnego rozziewu. Zdaje mi się to czymś naturalnym u wybitnych twórców. Nigdy zresztą nie rozumiałam, dlaczego niektórzy próbują rozdzielić „człowieka od artysty". Czyż nie na tym właśnie polega rola artysty – stanowić absolutnie niepodzielną całość?
Na tym okrągłym łożu siadasz i piszesz, tkasz, tniesz, szyjesz. Czeka na Ciebie Japonia; kończysz jedną małą przesyłkę po drugiej – te małe paczuszki ze skarbami idzie wysłać Léontine. Śmiejesz się głośno, ale też istnienie w pełni wyłącznie poprzez poezję to istne piekło. Wiem, że odczuwamy to tak samo – że czasem wolałybyśmy nie mieć ciała i być jedynie wierszem, li tylko obrazem. Według Jonathana Meese'a to egzystowanie pod dyktatem sztuki. To nieopanowana tyrania, w której stajemy się narzędziem czegoś większego, czegoś transcendentnego. Zawsze wychylamy się z jednej skrajności w drugą, a kiedy budzimy się z wiru szaleństwa, niczym rozszalałe konie ścigające się z czasem, zawsze wszystko sprowadza się do oczywistości: do tworzenia artysta potrzebuje swojego ciała.

Artysta potrzebuje swoich pleców, nóg, rąk, piersi, pośladków, oczu, głowy i języków na piersiach, kolan na głowie, stóp na brzuchu. Léontine to twoja miłość. Odnajdujesz go na okrągłym łóżku od północy do południa, między północą i godziną szóstą. Odnajdujesz siebie, kiedy stajesz się rysunkiem i kiedy w końcu przestajesz rysować – na trochę. *Stajesz się pieszczotą. Odnajdujesz wartość w drugiej osobie**.
Pora, żeby wyjść z Twojego pokoju, tym razem głównymi drzwiami do mieszkania. Staje przed nami to wspaniałe miasto, w którym dzieci bawią się na podwórkach, a rodziny wiodą hałaśliwe życie. Hulajnogi, gra w nogę, zapachy potraw z krajów, przez które przemaszerowała Francja z bronią w ręku. Kto by pomyślał, że w piwnicach bloków w biednych dzielnicach będą działać genialne artystki, bytujące w swoich łóżkach jak Tracey Emin, przyczepione do ścian niczym ćmy – jak Francesca Woodman, pełzające po ziemi jak ślimaki Piny Bausch, tkającej niezwykłe kokony ze splątanych ciał.
Kiedy wsiada się do pociągu na dworcu Montparnasse i pociąg rusza, a poszarpany rytm turkocze jeszcze cicho, mija się Twoje atelier. W umykającym pejzażu rzucają się w oczy duże tkaniny w Twoim oknie – jak żagle na statku, pokryte farbą, z językami liżącymi czaszki, z palcami zanurzającymi się w dziurach.
Siedzisz w pociągu obok mnie. Léontine zajął miejsce naprzeciw, Azzedine po jego prawej stronie. W trakcie rozmowy ni stąd, ni zowąd wyjmujesz nożyczki i wycinasz sobie na piersiach serce. Twoja koszulka przeistacza się w suknię wieczorową, którą tworzysz na sobie, właśnie tutaj, w tym idealnym salonie – przedziale kolejowym. Pociąg wiedzie nas ku innemu pociągowi, a dalej z Gare du Nord na dworzec Hbf w Berlinie, a z Berlina do Warszawy.
Wszędzie w prasie można przeczytać, że zaczynałaś bardzo młodo – od kolekcji odzieży wykonanej z odpadów, że zdobyłaś wiele ważnych nagród, współpracowałaś między innymi z Jean-Paul Gaultierem, ubierałaś Björk, Gagę, że jesteś królową undergroundu. Twój zespół nazywa się La Chatte – Cipka – bo wszystko ma swój początek w cipce, wszystko z niej wypływa. *Wołasz do ludzi biegnących za pociągami, w których Cię nie ma**. Masz często wystawy w najsłynniejszych instytucjach – od klubu Berghain w Berlinie po Musée d'Art Moderne de Paris. Spóźniasz się na pociąg, wsiadasz do innego, wędrujesz po Europie na spotkania z dziećmi, które czekają na Twoje zajęcia z upcyklingu i inne warsztaty. I robisz suknie balowe z plastikowych bazarówek, które moja babcia, a może czyjaś inna babcia, uważała za cenne tworzywo.

Apolonia Sokol

Partner wystawy: Instytut Francuski w Polsce

Podpis do zdjęć:
Vava Dudu, instalacja *Caresse* w Gunia Nowik Gallery, 2022. Fot.: Katarzyna Legendź. Dzięki uprzejmości artystki i Gunia Nowik Gallery